

JOLANTA SZTACHELSKA
(Uniwersytet w Białymstoku)

ŻONA W BIOGRAFII TWÓRCZEJ ARTYSTY
NA MARGINESIE LISTÓW
MARII Z SZETKIEWICZÓW SIENKIEWICZOWEJ*



SIĘGNIJMY DO NAJPRAWDZIWSZYCH konstelacji literackich. Do arcyapoety i architekta europejskiej wyobraźni, Dantego Alighieri. Czy miał żonę? Tak, znamy ją z imienia i nazwiska. Gemma Donati dała mu troje lub czworo dzieci. Czy coś o niej wiemy? Nic lub zgoła nic. Ale, że Dante wdychał do Beatrycze, którą przemienił w mit, wiedzą wszyscy, choć może nie pamiętają, że to miłość nastolatka do kilkuletniej dziewczynki przelotnie ujranej w drodze do kościoła. Nawet jej śmierć (prawdziwą czy domniemaną) uczynił (a po nim prerafaelita, Dante Gabriel Rossetti) przedmiotem swego osobistego mitu. Żonę miał także inny z największych – William Shakespeare, ale czy to ona stała się Julią, Rozyną, a może choćby Katarzyną z *Polskromienia złościcy*? Niestety, pozostała anonimowa. Czy można mówić o kreacjach kobiet u Stanisława Przybyszewskiego albo w ogóle o jego twórczości, w której nieomal każde zdanie odsyła do kompleksu napięć przeciwstawianych sobie płci, nie zastanawiając się, jaki był nań wpływ jego towarzyszek życia, żon – Dagny Juel czy Jadwigi Kasproviczowej, a także tych, którym nigdy nie ślubował? Dlaczego tak mało wiemy o pierwszej żonie Stefana Żeromskiego – Oktawii Rodkiewiczowej, matce ukochanego syna Adasia, a stosunkowo dużo o – wyraźnie umiejącej zadbać o własny *image* – Annie z Zawadzkich?

* Temat zrealizowany w ramach grantu NCN 2012/06/A/HS2/00252: *Henryk Sienkiewicz. Obecność w kulturze polskiej XX wieku. Polskość i nowoczesność. Recepcja i nowe odczytania*.

Czy żona pisarza mogłaby się stać kimś więcej niż postacią z tła, przypominałą wtedy tylko, gdy obejmie ją legenda jej sławnego męża? Czy warto ją z tego tła wydobywać, nawet jeśli się tak nie stało? Dzisiejsza epoka, z jej upodobaniem do voyeryzmu, bardziej niż kiedykolwiek wydaje się zainteresowana prywatnością artystów. Na półkach księgarskich zatrząsienie opowieści biograficznych, które ujawniają nieraz niełatwe małżeńskie dzieje sławnych ludzi.

Na gruncie polskim właściwie brak tradycji eksponowania żony pisarza czy artysty. Zaczyn tego pomysłu znajdujemy u nieocenionego Piotra Chmielowskiego, który pisząc o kobietach romantyków, zgodnie z tendencjami epoki przyczynił się do mitologizacji wieszczów¹. Prekursorem historii literatury jako historii prywatnej był poniekąd Tadeusz Boy-Żeleński, próbując to odbrać koturnowy wizerunek narodowego wieszca, Mickiewicza, to rzucić nieco światła na małżeńskie perypetie Sienkiewicza, to znowu rozwickłać romansowo-małżeńskie relacje Przybyszewskiego z różnymi kobietami². „Smutny szatan” miał zresztą dużo szczęścia, bo jego perypetie stały się obiektem zainteresowania wielu pisarzy, na przykład Marii Kuncewiczowej³ czy Krystyny Kolińskiej⁴, przekraczając tym samym granicę „plotkarskiej” publicystyki i przekształcając się w modny w wieku XX gatunek *vie romancée*.

Wszystkie te książki miały jednak jednego bohatera – był nim pisarz, artysta, mężczyzna, kobiety nie stanowiły tu obiektu zainteresowań same w sobie, ich los, zainteresowania, osobowość mieściły się w sferze cienia. Podsumowaniem tego stanu rzeczy wydaje się książka Jacka Woźniakowskiego *Czy artyście wolno się żenić?*⁵. Autor przekonująco dowodzi, opierając się na wielu przykładach z dziewiętnastowiecznej literatury angielskiej, francuskiej i polskiej, że twórczość i małżeństwo nie idą ze sobą w parze. Artysta nade wszystko potrzebuje wolności, a zobowiązania typu małżeńskiego czy rodzinnego są dla niego wyłącznie obciążeniem i troską. Życie z artystą w wolnym związku nie jest natomiast akceptowane społecznie, skazując kobietę na marginalizację, a nawet wykluczenie.

Spojrzenie Woźniakowskiego ma swoje zalety, ale i wady. Jest doskonale męskocentryczne, w zasadzie nie bierze on pod uwagę drugiej strony – ko-

1 P. Chmielowski, *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Zarys literacki*, Warszawa 1873.

2 Zob. T. Boy-Żeleński, *Brązownicy*, Warszawa 1930; tegoż, *Znasz-li ten kraj?... (Cyganeria krakowska)*, Warszawa 1932.

3 M. Kuncewiczowa, *Fantasia alla polacca*, Warszawa 1979.

4 K. Kolińska, *Stachu, jego kobiety i jego dzieci*, Kraków 1978.

5 J. Woźniakowski, *Czy artyście wolno się żenić?*, Warszawa 1978.

biety, koncentruje się wyłącznie na potrzebach mężczyzny, tak jakby wśród wielu związków nie zdarzały się i takie, w których oboje partnerzy byłiby artystami, choć prawdą jest, iż trudno o znalezienie takiego przykładu, gdzie mieliby porównywalną pozycję literacką. Czy można za taką parę uznać Percy Shelleya, wybitnego poetę i Mary Wollstonecraft Shelley, autorkę *Frankensteina*? Trudno powiedzieć, bo dzisiejsza recepcja dzieła Mary przewyższa znajomość Shelleya, co zresztą nie jest ani jej zasługą, ani jego błędem – po prostu jej bohater stał się jedną z kultowych postaci popkultury. Po drugie – ujęcie Woźniakowskiego trafnie opisuje sytuację dziewiętnastowieczną, „przedemancypacyjną” – jak można by ją określić. W XX wieku sfera wolności osobistej kobiety, nie tylko artystki, znacznie się poszerzyła, więcej znajdziemy więc przykładów związków partnerskich pomiędzy artystami obojga płci. Zmieniło się też ich postrzeganie społeczne. Trudno wyobrazić sobie na przykład Scotta Fitzgeralda i jego pisarstwo bez żony Zeldy, która nie tylko stała się bohaterką powieści, ale otrzymała też efektowną literacką legendę, niezależną od legendy męża. Przykładem obfitującym w traumatyczne przeżycia jest związek Sylvii Plath i Teda Hughesa, w którym tragedia żony przemieniona w mit (po części opisana w jej kultowej powieści *Szklany klosz*) przeżyła skądinąd głośnego w swoim czasie poetę.

Nowe spojrzenie na dwudziestowieczne związki małżeńskie głośnych polskich artystów zaproponowała ostatnio Małgorzata Cieliczko w książce z Bułhakowskim cytatem w tytule „*On jest mistrzem, ja to wiem*”⁶. Ola Watowa, Anna Iwaszkiewiczowa i Janina Broniewska, jak dowiodła Cieliczko w swojej pracy, były niepospolicie utalentowane i obdarzone nieprzeciętną osobowością, miały własny dorobek twórczy – Watowa opublikowała własną książkę i przekłady, Iwaszkiewiczowa była tłumaczką i koneserką sztuki, Broniewska utalentowaną autorką książek dla dzieci. Odegrały również ogromną rolę w stymulacji twórczości swoich mężów, popularyzacji ich dorobku oraz rozwoju kultury literackiej⁷. Autorka, wykorzystując literacką figurę Małgorzaty – u Bułhakowa to muza i towarzyszka życia, która

6 M. Cieliczko, „*On jest mistrzem, ja to wiem*” – pisarka, tłumaczka, edytorka, żona. *Życie twórcze Oli Watowej, Anny Iwaszkiewiczowej i Janiny Broniewskiej*, Warszawa 2013.

7 Podobny zamiar, choć bez feministycznej motywacji, przyświeca Radosławowi Romaniukowi (*One. Kobiety, które kochały pisarzy*, Warszawa 2005). Jego bohaterki to Anna Iwaszkiewiczowa, Anna Tołstojowa, Maria Kasprowiczowa i Nadieżda Mandelsztam. Nawiasem mówiąc, pisanie prywatnej historii literatury stało się pewną specjalnością rusycystów na Zachodzie. Zob. A. Popoff, *Żony. W cieniu mistrzów rosyjskiej literatury*, Warszawa 2015.

ratuje przed unicestwieniem rzucone w ogień rękopisy – pisze o specyficznym uwikłaniu biografii kobiecej w męską – dominującą, której one w poczuciu niezwykłości swojej misji podporządkowują swoje życie, talenty, czasem – niepospolite. Czy w związku z tym, zapytajmy, korzystając z okazji, warto im w dyskursie historycznoliterackim oddać głos?

ON I ONE

Pytanie o rolę żony pojawia się też nieodrodnym przy lekturze *Listów Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej*, wydanych w opracowaniu i ze wstępem Barbary Szargot⁸. Po zapoznaniu się z nimi, a są w zasadzie nieznane, rzadko⁹ lub wcale niewykorzystywane przez sienkiewiczologów, mamy poczucie kompletnego zaskoczenia. Dlaczego? Henryk Sienkiewicz miał trzy żony, ale – co może być pewną niespodzianką, mimo niewątpliwego powodzenia wśród płci żeńskiej¹⁰ i międzynarodowej sławy, większość życia spędził samotnie. Jak to możliwe? Małżeństwo z ostatnią żoną, Marią z Babskich (1864–1926), notabene daleką kuzynką, zawarte w 1904 roku trwało dwanaście lat. To był najdłuższy związek w jego życiu. Małżeństwo drugie, z Marią Romanowską-Wołodkowiczówną – niecałe dwa miesiące, zakończyło się skandalem i szybkim rozwodem (1895)¹¹. Ale za najważniejsze, również w biografii twórczej

8 M. z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, oprac. i wstęp B. Szargot, Piotrków Trybunalski 2012. Dalej cytaty z tego wydania oznaczam literą M i numerem strony.

9 Wykorzystuje je na szeroką skalę Barbara Wachowicz w książce *Marie jego życia* (Warszawa 1985). O Marii z Szetkiewiczów mówi rozdział *Marynia* w książce Marii Kornilowicz (*Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1978). Pisał również o nich Zdzisław Piasecki, ale co wielce znamienne nawet w tytule swojego artykułu pomniejszył autorkę, całość publikując jako *Nieogłoszone listy o autorze „Ogniem i mieczem” Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej* (w: *Henryk Sienkiewicz. Biografia. Twórczość. Recepcja*, pod red. L. Ludorowskiego i H. Ludorowskiej, Lublin 1998, s. 43–57), choć *de facto* nie są one wyłącznie o Sienkiewiczu. Wyodrębnił w całym zespole, liczącym ponad sto listów, trzy podzespoły: 1) z okresu „przednarzeczeńskiego” – niebudzącego, jak to określił, „najwyższego zainteresowania historyka literatury”; 2) ze skromnego ilościowo zasobu z okresu najszczęśliwszego dla Marii i Henryka (od sierpnia 1881 do sierpnia 1883); 3) z najbogatszego pod względem zapisów, od 5 września 1883 do 3 sierpnia 1885, kierowanego do rodziców i siostry.

10 Co pewien czas, to w listach do Jadwigi Janczewskiej, to do Mścisława Godlewskiego, pisze o nieustannej a natarczywej adoracji ze strony najrozmaitszych wielbicielek. Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszczanin, konsult. M. Kornilowicz, t. 1, cz. 2 (listy do M. Godlewskiego), Warszawa 1977; t. 2, cz. 1–3 (listy do J. Janczewskiej), Warszawa 1996.

11 Relacje z tego, co stało się w miesiącu miodowym, a który nieoczekiwanie zabarwił się goryczą, znajdziemy w korespondencji prywatnej Sienkiewicza. Nie wystarczy

przyszłego noblisty, uchodzi pierwsze. Maria z Szetkiewiczów żyła bardzo krótko, małżeństwo z Sienkiewiczem trwało lat pięć (1881–1885), na świat przyszedł wtedy jego dzieci (Henryk Józef i Jadwiga), ale ich matka tak szybko zesła z tego padole, że właściwie nie uczestniczyła w pełnym wydarzeń, a zwłaszcza sukcesów, życiu pisarza. Weszła do jego legendy jako ta, o którą się intensywnie starał, którą kochał „najbardziej na świecie”, i która natchnęła go do pracy, ale – powiedzmy szczerze – nie było jej już, gdy owoce tego oddziaływania dały o sobie znać, gdy Litwos stał się Sienkiewiczem. Jak to się stało zatem, że okazała się najważniejsza? Kim była Maria z Szetkiewiczów, i czy zasługuje na to, by o niej pamiętać?

RODZINA SZETKIEWICZÓW

Zarówno Barbara Wachowicz w swojej książce, jak i Barbara Szargot, autorka obszernego wprowadzenia do edycji listów Marii, korzystają z tych samych źródeł. Podstawowe informacje na temat rodziny Szetkiewiczów stanowi wypowiedź Czesława Jankowskiego, cytowana przez Krzyżanowskiego w książce *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*¹², *Nekrolog Marii*, przypisywany jej siostrze Jadwidze, późniejszej Janczewskiej oraz wspomnienia Marii Kornilowiczówny, wnuczki Sienkiewicza i jego pierwszej żony, pod tytułem *Onegdaj*¹³. Dowiadujemy się z nich między innymi, że nasza bohaterka, urodzona 20 września 1854 roku, przysła na świat w majątku Hanuszyszki na Litwie. Musiała to być nie lada posiadłość, skoro informator podkreśla: „sam las niemal stuwłokowy [...] wart był milion rubli wedle rządowej ceny”¹⁴. Rodzice też byli niebanalni. Matka, Wanda, pochodziła z rozrośniętego na Litwie, ustosunkowanego i zamożnego rodu Mineyków. Jej ojciec, Tomasz, był ostatnim, jak powiadało się w rodzinnej tradycji, marszałkiem szlachty z wyboru. Kobiety z tej rodziny otrzymywały staranne wykształcenie, ale wychowanie było dość tradycyjne, surowe. Osobowość Wandy musiała niejednokrotnie zderzać się z barwną osobowością męża, Kazimierza, który z jednej strony, jako prawnik był człowiekiem nowoczesnym i światłym¹⁵, z drugiej – najdoskonalszym wcieleniem polskiego Sar-

jednak tylko lektura listów do Janczewskiej, przed którą Sienkiewicz wiele faktów ukrywa i mocno się cenzuruje. Najwięcej na temat perypetii z tytułu nagłego zerwania ujawniają listy do Godlewskiego, zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, listy: 141–158.

12 J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1973, s. 97.

13 M. Kornilowicz, dz. cyt.

14 Cyt. za: J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 97.

15 Wiele informacji na temat Szetkiewicza znajdziemy w artykule Władysława Studenckiego (*Kazimierz Szetkiewicz i Zagłoba*, w: M. Kornilowicz, dz. cyt., s. 211–230).

maty; tęgi w gębie, żyjący szeroko, mający w pogardzie przygody niezwykłego losu¹⁶. A los rodzinie Szetkiewiczów niczego nie oszczędził. Kiedy w 1863 roku dziedzic hanuszycki odmówił współpracy z rządem carskim¹⁷, Kazimierz bez sądu trafił na kilkuletnie zesłanie, najpierw do Belebeja (gubernia ufijska) potem do Ufy i Riazania, bez prawa powrotu na Litwę. Majątek za bezcen trafił się carskiemu generałowi. Rodzina przetrwała, ale z syndromem utraconego gniazda, czego nie mógł jej zrekompensować kupiony już w Królestwie majątek w Lipkowie. Przebywając wiele lat bez rodziny na zesłaniu, Szetkiewicz wypracował swoistą strategię przetrwania: pogoda ducha za wszelką cenę. Jego listy, pisane do żony i dzieci, przepełnione optymizmem, dowcipne, wydają się w tej sytuacji wręcz nieprawdopodobne, są żywym zaprzeczeniem narracji martyrologicznej¹⁸. W jednym z nich oświadcza na przykład: „Sentymentalny i smutny humor wypędziłem na mróz, bo tak zaszkodziłby mi na zdrowiu i ty byś się martwiła – ot, co jest” (23 listopada 1863, Belebej). W innym miejscu znowu: „Proszę być na wszystkie smutki obojętną, a na najmniejszą pociechę bardzo czułą” (22 grudnia 1863). A najczęściej tak oto: „Droga Wandziuniu, uwiadamiam cię, że jestem zdrow, hultaj jak zawsze i nic dobrego” (18 marca 1864, Ufa). Choć na zesłaniu cieszy się opinią kawalarza i sybaryty, czasem wymysknie mu się niebacznie (styczeń 1864): „Tęsknota kąsa człowieka gorzej od robactwa i na nią nie ma proszku perskiego. Walczę, jak mogę, i jak na karnawale chodzę w masce, każdemu się zdaje, że jestem wesoły, lekki i płochy, że o nic nie dbam”. No, właśnie, prawda zawsze jednak się objawi. Do żony zwraca się per „Wandziuniu”, „Duszuniu”, córeczki określa mianem „hultajeczki małe”. Niewątpliwie miał wrodzony dar rozśmieszania i talent do autoparodii. Nader często pisze o sobie w trzeciej osobie: „Smacznostki, jakie mi przesały [żona i córeczki], czekają jeszcze, nie zaczynałem – Kazio pości” (6 marca 1864,

Według niego Szetkiewicz, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego (według Marii Kornilowicz to pomyłka, w istocie studiował w Petersburgu) znał kilka języków, na zesłaniu, jak to wynika z jego listów, z upodobaniem czyta filozofów, interesuje się medycyną, geodezją i mechaniką.

- 16 Maria Kornilowicz, powołując się na świadectwo Władysława Studenckiego, utrzymuje, że to od niego pan Zagłoba wziął lepszą część swojej osobowości. Zob. tamże, s. 50.
- 17 Był pośrednikiem w sprawach włościańskich. Gdy w 1863 roku car ogłosił uwłaszczenie chłopów, Szetkiewicz z polecenia Rządu Tymczasowego polskiego zrezygnował z tej funkcji, w niektórych źródłach powiada się prawdopodobnie ze względów cenzuralnych dość ogólnie, iż był bardziej zaangażowany w sprawy powstania. To wystarczyło, by wydać na niego wyrok.
- 18 Listy Kazimierza Szetkiewicza, cyt. za: W. Studencki, dz. cyt.

Ufa), czy w innym miejscu, jako napomnienie samego siebie: „Ale dość tego, panie Kazimierzu, idź spać, bo już pierwsza po północy” (11 grudnia 1863, Belebej) albo: „Głupio pan Kazimierz robi, że się tak niecierpliwości poddaje” (3 stycznia 1866, Ufa). Uśmiechamy się mimo woli, czytając jego prośby do żony o przysłanie fraka, bo nie ma stosownego ubrania na spotkania towarzyskie (na zesłaniu!), opisy tego, co zjadł i wypił, jaki ma apetyt, ile razy wygrał w preferansika, czy – jak chociażby w Riazaniu – poradził sobie ze straszliwym upałem: „nie używam nawet liścia figowego i leżę sobie, karząc muchy za ciekawość” (7 czerwca 1866, Riazan). Według Władysława Studenckiego Szetkiewicz na zesłaniu intensywnie czytał i studiował języki, między innymi sanskryt. Do żony pisze o tym w takim oto stylu: „Uważam, że jestem kolegą Platona i Arystotelesa, bo filozof ze mnie niepośledni. Okropny filozof Twój Kazio. Choć nie umie nic powiedzieć czy napisać filozoficznego, ale to jedynie dlatego, że wielki rozum przez małą gębę nie wyłazi”¹⁹. Taki był na zesłaniu, w domu zatem nie brakło więc tego, czego innym nie dostawało: miłości, ciepła, swobody.

Dziewczynki wyrosły w atmosferze sprzyjającej rozwojowi osobowości. Córka młodsza, Jadwiga, przyszła profesorowa Janczewska, była podobna do matki: poważna, dobrze ułożona, przejawiała wybitne zainteresowania literackie, miała talenty towarzyskie, w Krakowie uchodziła za prawdziwą damę²⁰. Starsza, Maria, zwana Marynią (o sobie w listach będzie mówić Mańcia lub Maryszon) lub Krzywołapką interesowała się naukami ścisłymi, marzyła o studiach przyrodniczych, rodzina nawet przez jakiś czas projektowała zamieszkanie w którymś z uniwersyteckich miast Europy Zachodniej (Uniwersytet w Zurychu przyjmował kobiety na wydział przyrodniczy). Spełzło na niczym, choroba płucna wykluczyła spełnienie tych projektów. Z opublikowanych przez Barbarę Szargot listów wynika, że Marynia była podobna do ojca: ten sam żywiołowy temperament hamowany rzecz jasna przez wychowanie, swobodne, niekonwencjonalne zachowanie, autentyczny, niezwykły jak na standardy dziewiętnastowieczny sposób komunikowania się z innymi. W listach do rodziny, pisanych przez Marię, uderza bezpośredniość, otwartość w porozumiewaniu się, miłość okazywana na każdym kroku. Mańcia zwraca się do matki: „Matus drogi!”, do rodziców: „Drogie dzie-

19 Na temat teścia Sienkiewicza, Kazimierza, wiele informacji znajdziemy także u Czesława Jankowskiego (*Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu*, „Sfinks” 1917, nr 1, s. 51–55).

20 Znakomity portret Jadwigi z Szetkiewiczów Janczewskiej – zob. M. Kornilowicz, dz. cyt., s. 84–101. Zob. też: J. Sztachelska, *Nagie twarze i maski*, w: tejsze, *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.

ci!” – jakby odwracając role, zapytuje żartobliwie ojca: „Ej! Ojczulku, albo Ty mnie kochasz?”. Bardzo często posługuje się w listach jego manierą, to pisząc o sobie *per* „Ten Maryszon”, to kpiąc i dworując na temat własnej osoby. Oto przykłady. Cytat z listu do matki, z 16 lipca 1880 roku ze Steinerhof na temat kuracji w sanatorium, gdzie przebywa z Marią Sobotkiewiczówną (obie chore na gruźlicę):

Matusz drogi! Ta Sobotkiewiczówna mnie skrzywdziła. Pocałowałam ją w ucho, a ona jak się nie obróci, jak nie chwyci mnie za ten organ i pociągnęła mnie tak strasznie, aż mi się zaczerwieniło to ucho. Śmieje się ona, krzyczy, zasypia zaraz, jak się położę, słowem zdrowieje. [...] Mamina córka zaś przespawszy 12 godzin, wstała zdrowa i tłusta. Napiszcie, drogie dzieci, coście pokupowały, czy Jadwiga zmęczona i brzydka, czy też boskim cudem dobrze wygląda. Kto już przyjechał, a kto i kiedy przyjedzie? Dobrze mi tu jest, ale chciałoby się być już z Wami.

(M: 41)

– i w tym duchu, *etc.* Nietrudno zauważyć, że po ojcu odziedziczyła nie tylko dowcip i dystans do siebie, ale także pogodę ducha. W latach 1880–1885 Maria Sztakiewiczówna z małymi przerwami jest ciągle w sanatoriach, choroba płucna to nasila się, to słabnie. Gdzie tu miejsce na miłość i małżeństwo?

Barbara Szargot w swoim rzeczowym i przystępnie napisanym wprowadzeniu próbuje wyjaśnić nieco tajemnic owej „kroniki szczęścia”, jaka stała się udziałem Marii i Henryka. Po książce Barbary Wachowicz²¹ wydawało się, że nie ma tu już nic do dodania, a jednak. W literaturze przedmiotu o spotkaniu tych dwojga mówi się tyle: Sienkiewicz po powrocie z Ameryki cierpi na brak stałych dochodów. Mimo rosnącej popularności, stan jego finansów nie jest najlepszy, tym bardziej że w związku z kupnem pisma, zaciągnął pewne długi. Dorabia sobie odczytami, ale nie pogardziłby żadną pracą, nawet guwernerką. Tak oto, w 1879 roku znalazł się w Szczawnicy, dokąd pojechał z odczytem na tematy amerykańskie. Z tego pobytu opublikował krótki reportaż²², ważniejsze jest natomiast, że tu prawdopodobnie poznał przyszłą żonę, być może spacerującą z rodzicami i siostrą po deptaku? Spotkanie musiało wywrzeć na nim wrażenie, skoro zdecydował się pojechać za nimi do Italii. Na szczęście do wyprawy udało mu się także przekonać redaktora „Gazety Polskiej”, który zwierzył w tym interes dla swojego pisma. Słusznie, Sienkiewicz przysyła wtedy z Italii dwa swoje reportaże – z Wenecji, gdzie był we wrześniu i z Rzymu, dokąd udał się w październiku²³.

21 B. Wachowicz, dz. cyt.

22 H. Sienkiewicz, *Z Szczawnicy*, „Gazeta Lwowska” 1879, nr 189. Przedruk w: H. Sienkiewicz, *Dzieła zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 44, Warszawa 1950.

23 Reportaże z tych podróży drukują się w „Gazecie Lwowskiej” oraz „Gazecie Polskiej”:

MIŁOŚĆ I TURBULENCJE

W pierwszym z zachowanych listów do Jadwigi Janczewskiej przebywającej wówczas z rodzicami i siostrą w Wiedniu Sienkiewicz pisze o fotografiach wykonanych w Italii, na których widnieją obie siostry. O Jadwidze pisze żartobliwie:

[...] całość przypomina [...] księżniczkę Stellę z powieści Kraszewskiego *Morituri* – słowem: wykwintną arystokratyczną panienkę, rodzaj kanoniczki *in spe*, idącą przez życie bez wiedzy o jego burzach, rozkochaną w tradycji, rozmarzoną o świetności przodków, dumną, poetyczną, białą i umiejącą jednym spojrzeniem powstrzymać niedyskretne oczy parweniuszów. Jest to zatem wyborna fotografia, bo maluje nie tylko postać, ale i... usposobienie.²⁴

Trzeba powiedzieć, że jest to portret znakomity, Sienkiewiczowi udało się doskonale zinterpretować osobowość adresatki – silnej, nieco arystokratycznej, powściągliwej w wyrażaniu emocji. Ta młoda dziewczyna w przyszłości będzie *dame de précieuse* krakowskiej śmietanki towarzyskiej, a w stosunku do Sienkiewicza odegra rolę powiernicy, cenzora (Jankulia, jak nazwie ją żartobliwie) i znakomitej korespondentki, bez której trudno dziś wyobrazić sobie jego biografię. W portrecie drugim uderzająca jest zmiana tonacji – pojawia się zachwyty nieco maskowany w żartobliwych określeniach:

Co do panny Marii, przeciwnie: bezkapeluszcowa jest lepsza. Trochę przechylona głowa, prawa ręka oparta na fotelu, lewa niedbale zwieszona, słowem całą postać składa obraz *of a sweet, little, darling girl*, która wróciła właśnie z balu, w uszach ma jeszcze ostatniego walca, w głowie szum komplementów i zachwyty, a na sumieniu dziesiątki pozawracanych głów. Owa poza mówi: „Chcieliście mego portretu, więc go macie; jam jest jak promień słońca – świecę dla wszystkich, a kto oślepie, sam sobie winę przypisze”.²⁵

Tu, w opisie, nie brak też aluzji do ambicji młodej panny, co wskazuje na... długie rozmowy, pełne przekory z jednej i drugiej strony, wyraźny refleks flirtu:

To znowu więcej obraz Horowitza: *Coquette sans savoir*, gdyby mogła być mowa o jakimś „sans savoir” w stosunku do istoty TAK ŚWIADOMEJ SIEBIE. Ale chemii, ale botaniki, ale pretensji do „praw kobiecych”, do „nowych dróg”, do „nowych pól pra-

Z *Wenecji*, przez Litwosa, „Gazeta Lwowska” 1879, nr 220–222; „Gazeta Polska” 1879, nr 214–215. Reportaż z Rzymu: *List z Rzymu przez Litwosa. Forum Romanum. Kolo-seum. Łaźnie Karakalli*, „Gazeta Polska” 1879, nr 234; *Z wrażeń rzymskich*, „Gazeta Lwowska” 1879, nr 242–243.

24 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz.1, oprac. i wstęp M. Bokszczanin, Warszawa 1996, list 1, s. 116.

25 Tamże.

cy” nie ma w tej postaci za grosz, za pół obola – skłonności filo-pedagogicznych jeszcze mniej, choć z drugiej strony na widok tego obrazka niejeden pedagog może sobie powiedzieć: „Pilnuj się chłopcze, bo sam możesz dostać lekcję, a nie dostać... promocji”.²⁶

List pochodzi z jesieni 1879 roku, na ślubnym kobiercu Henryk i Maria spotkali się dopiero 18 sierpnia 1881 roku. Dlaczego tak długo to trwało? Mimo dostępu do korespondencji badacze (Julian Krzyżanowski, Maria Bokszczanin) długo utrzymywali, iż rodzice panny niechętni byli „chudemu” literatowi. Tymczasem w świetle listów Marii Szetkiewiczówny i zwłaszcza w konfrontacji z doniesieniami Marii Sobotkiewiczówny (listy do Szetkiewiczów²⁷) wygląda na to, że było inaczej. Panna wydawała się bardzo pewna siebie, ale sprzyjała Litwosowi od pierwszego momentu. Gdyby się był oświadczył natychmiast, prawdopodobnie zostałby przyjęty. Ale tego nie zrobił! Postanowiła więc, prawdopodobnie urażona w swojej dumie, gdy wreszcie odważył się na deklarację, zaaranżować „chwilowe zawieszenie”, odwlec decyzję swoją i rodziców i postawić pewne warunki. Barbara Szargot pisze tak: „Pozornie mamy do czynienia z pokorną córką patriarchalnych rodziców, która całą decyzję oddaje w ich ręce”²⁸. W istocie – dopowiedzmy – Maria jest ukrytą reżyserką zdarzenia, manipuluje nimi i zalotnikiem. Wszystko po to, by konkurent nabrał pewności, że ten ożenek to nie przelewki, ale poważna decyzja. Przy okazji ujawnia swoje przekonania co do gruntu, na jakim powinno się budować małżeństwo. Pełną wykładnię tych poglądów znajdujemy w liście adresowanym do Sienkiewicza, pisanym 20 września 1880 roku z Fürstenhoff, gdzie Maria przebywa na kuracji. Są to: bezwzględne zaufanie, opinia wśród ludzi, zabezpieczenie materialne, no i – *sine qua non* – zaangażowanie emocjonalne. W budowaniu pierwszego warunku specyficzną rolę, bardzo dyskretnego posłańca miłości, odegrał także Stanisław Witkiewicz, z którym Litwos w okresie starań o jej rękę ochoczo koresponduje, zwłaszcza, gdy dowiedział się, że oboje spotkali się podczas leczenia i mają ze sobą dobry kontakt.

MAŁŻEŃSTWO I LITERATURA

Kolekcję gromadzącą listy Marii z okresu małżeńskiego rozpoczyna zaproszenie na ślub, wystosowane do Stanisława Witkiewicza. Bardzo ciekawe to świadectwo, bo zamiast – no właśnie – poważnego dokumentu, mamy przed

26 Tamże, wyróżn. moje i... Sienkiewicza! – J.Sz.

27 Listy Marii Sobotkiewiczówny, cyt. za: M. z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, dz. cyt., s. 228–235 (*Aneks*).

28 B. Szargot, *Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa – portret w listach*, w: jw., s. 15.

oczami dowód na to, jak znakomicie się do siebie dostosowali i ile radości dawało im obcowanie ze sobą. W treści formalnego zaproszenia, gdzie czytamy, iż:

Kazimierz i Wanda Szetkiewiczowie mają zaszczyt prosić W.P. *Stanisława Witkiewicza* [zapis odręczny] na ślub córki swej [tu odręczny dopisek: *Jutrzence podobnej*] Marii z p. ~~Henrykiem~~ [przekreślone i dopisek odręczny] *Henryczkiem* Sienkiewiczem. Ślub odbędzie się dnia 16-go sierpnia o godzinie 6-iej wieczorem w kościele PP. Kanoniczek.

Znajdujemy także dwa dopiski większe:

[Henryka Sienkiewicza] *Pana Boga! Jeśli we czwartek się nie ożenię, to jestem hebrajskim żydem – i chcę być powieszony na wnętrznościach Świętochowskiego. Kłaniaj się Owidzkiemu i proś go o natchnienie. Wczoraj byłem u spowiedzi. Pomorek na księdza Rogowskiego. Ściskam Cię – mój Stachu najserdeczniejszy – i proszę na ucztę wyborną, jak tylko będziesz w Warszawie.*

[Marii] *Pan Henryk nauczył już i mnie rozmaitych zakłęb szekspirowskich, ale jeszcze nie śmiem ich używać. Panie miły! We czwartek sprawdzą się Pańskie względem nas życzenia, za co Pan Henryk i ja błogosławimy „słodkiej twarzy” naszego wspólnego Przyjaciela. Niech Przyjaciel zdrowieje, nie zamęcza się pracą, przyjeżdża do Warszawy i przychodzi na Wilczą do nas. Maria S.*

(M: 107)

I tak już będzie zawsze. Listy obojga – często z dopiskami tej lub drugiej strony – zarówno do Witkiewicza, jak i do rodziców, wykazują jasno, że małżonkowie nie celebrowali swoich małżeńskich, a potem rodzicielskich ról, ale po prostu się kochają, a na dodatek świetnie się bawią. Wszystko to – mimo widma choroby, która niestety nie odpuściła ani na chwilę. Listy do Witkiewicza ujawniają zresztą jeszcze coś więcej – wynika z nich, że to z inicjatywy Marii Sienkiewicz podjął się funkcji redaktora „Słowa”, a nawet – czego zupełnie się nie spodziewaliśmy – wciągnął żonę do prac literackich. Maria pisze 6 stycznia 1882 roku do wspólnego przyjaciela:

Od Nowego Roku zaczęło już wychodzić „Słowo”. I teraz dopiero zaczynam się przestraszać tym, co się stało. Mój mały zamęcza się, pisząc po nocach, robiąc korektę w dzień, i ekspensuje swój talent na prospekta, felietony, artykuły wstępne i inne bezeceństwa. Roboty u nas masa.

W dalszym ciągu tego listu znajdujemy także liczne a usilne nagabywanie, by przyjaciel miał narzekać, zaczął nadsyłać „korespondencje” z Monachium. Pisze Maria:

Pisać trzeba, miły Panie o wszystkim, o sztuce najwięcej, ale i o życiu monachijskim, byleby swoim barwnym i oryginalnym stylem. Czy zgoda? Proszę się ze mnie nie śmiać, że stałam się taką „dziennikarką”, że już o niczym innym mówić nie umiem.

(M: 113)

Najciekawsze w tym wszystkim wydaje się jednak wyznanie: „Wzięli i mój jeden artykuł, który aż w dwóch wychodził numerach” (M: 113). Warto za-
trzymać się w tym miejscu. Sięgam do monografii Krzyżanowskiego²⁹ – ani
słowa na ten temat, w *Kalendarzu* jest natomiast ciekawa informacja: „Z po-
wodu ostatnich wypadków – artykuł Marii Sienkiewiczowej w «Słowie» z 6
i 7 stycznia 1882, nry 4–5, opisujący ekscesy antyżydowskie przed kościołem
św. Krzyża w Warszawie i nawołujący do pokojowego współistnienia obu na-
rodów”³⁰. Tyle Maria Bokszczanin powołująca się pod wzmiankowaną in-
formacją na list Sienkiewicza do Józefa Ignacego Kraszewskiego, wyjaśniają-
cy kulisy prowokacji, do jakiej doszło w Boże Narodzenie w Warszawie³¹. Czy
to jedyne ślady? Barbara Szargot pisze w swoim wstępie: „Małżeństwo było
szczęśliwe i zgodne. Maria współpracowała z mężem przy redakcji «Słowa»,
w którym zamieściła artykuł „*Studia nie z natury*” Spasowicza oraz wypo-
wiedzi krytyczne sygnowane literą M”³². Skąd wiadomo, że właśnie ten arty-
kuł? „Słowo” zaczyna wychodzić w styczniu 1882 roku, na jesieni 1881 roku
Sienkiewicz jeszcze pisuje do „Niwy” *Mieszaniny literacko-artystyczne*, które
zmienia w nowym piśmie nazwę na ...*artystyczne i literackie*. Według biblio-
grafii Krzyżanowskiego (tom 58 *Dzieł zebranych*) recenzja ukazała się w to-
mie dwudziestym cyklu „Niwy”. Ale czy się nie myli? Zapis musi być błędny.
Niestety nie tylko w tym wypadku. Barbara Szargot opiera swój kategori-
czny sąd na wyznaniu Sienkiewicza z listu do Juliana Horaina ze stycznia 1882
roku. Młody redaktor wyraźnie admiruje talent swojej żony:

Czy czytaliście artykuły nasze *Z powodu ostatnich wypadków*? Bardzo się tu po-
dobają. Wkrótce zacznę drukować je w dalszym ciągu. Ja będę stale pisywał kroniki
tygodniowe i sprawozdania, a jeśli napiszę jaką nowelę, to oczywiście umieścić
u siebie. ZE SPRAWOZDAŃ ROZBIÓR SPASOWICZA JEST PIÓRA MOJEJ ŻONY, która ma
główkę wcale nie do pozłoty.³³

Ten zapis raczej nie pozostawia wątpliwości. Sama bardzo chcę w to wie-
rzyć, tym bardziej że polemika ze Spasowiczem³⁴, wyrazistym krytykiem

29 Zob. *Droga do sławy*, w: J. Krzyżanowski, dz. cyt.

30 J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, uzupeł. i oprac.
M. Bokszczanin, Warszawa 2012, s. 109. Ta informacja pojawia się w najnowszej
wersji kalendarza.

31 Maria musiała być świadkiem tych wydarzeń. A przynajmniej być w pobliżu. Mowa
o tym w liście Marii do Witkiewicza (dz. cyt., s. 113).

32 B. Szargot, dz. cyt., s. 9.

33 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 412, wyróżn. – J.Sz.

34 Maria Bokszczanin w przypisie listu Sienkiewicza do Horaina napisała: „W dziale
Krytyka. Sprawozdania. Bibliografia ukazało się omówienie *Studiów nie z natury*

i zwolennikiem ugody z zaborcą, to jeden z najważniejszych tekstów napisanych przed *Trylogią*, formułujący poniekąd *credo* Sienkiewicza. Jeśli uznać, że jego autorką jest Maria – to mamy do czynienia z nie lada odkryciem! Ale – najpierw kilka słów o recenzji. Pretekstu do jej napisania dostarczyły dokonane przez Włodzimierza Spasowicza analizy poezji Władysława Syrokomli i Wincentego Pola, które krytyk w pewnym momencie zrównuje z prozą pamiętnikarską Marcina Matuszewicza. Słuszne skądinąd zarzuty estetyczne przekształcają się zatem w atak społeczny i polityczny. Recenzent (recenzentka!) odpowiadał³⁵, iż docenia w tych uwagach krytycyzm Spasowicza, dotyczący uproszczonego pojmowania historii u Syrokomli, autora poematu o Warneńczyku, ale zupełnie nie akceptuje metody krytyka, który manipulując wrażeniami i uprawiając grę półsłówką, wmawia czytelnikowi, że poeta naiwnie gloryfikował szlachtę.

[...] chrystusować przeszłość – powie odważnie polemist(k)a – jest przesadą, ale nazwać ją jawnogrzeznicą jest nie mniejszą – i choćbyśmy zgodzili się na to, że dzięki mesjanizmowi mieliśmy głowę w obłokach, to drugi kierunek może przez niebaczność wytrącić nam podstawę spod nóg. MUSIMY STAĆ NA TYM, CO JEST NASZE – inaczej przyjdzie spaść gdzieś za nisko, bo aż do stosowania się, „w trzecim czy czwartym pokoleniu do nowych zewnętrznych warunków”, zamiast dążyć do wytwarzania nowych, pomyślniejszych.³⁶

Autor(ka) recenzji inteligentnie wyłapuje niestosowność i tendencyjność zestawienia: Matuszewicz – ograniczony, bezkrytyczny piewca „morza ciemności” i Wincenty Pol – twórca zwany polskim Katonem, powszechnie kojarzony z heroizmem moralnym.

Tajemnica wpływu Pola na współczesnych – pisze emocjonalnie recenzent – dla nas nie jest tajemnicą i nie mówiąc o krytyku, śmiało możemy przypuszczać, że ten tylko nie może sobie tego wpływu wytłumaczyć, kogo teraźniejszość zadawalnia zupełnie. W tradycji ludzie widzieli tyle złego, ile i Pol sam, ale faktem jest, ŻE TYLKO TA PRZESZŁOŚĆ NAM POZOSTAŁA. [...] Pol nauczył nie tylko współczesnych, ale i przyszłe pokolenia kochać przeszłość – i jako taki ma ogromne znaczenie dla krytyki historycznej – ta bowiem, oparta na miłości, może i musi wydać plon zdrowy

Wł. Spasowicza, przynające ich autorowi «głębokość sądów» i ujmujące się za surowo przez niego potraktowanym Wincentym Polem. Autorkę omówienia, podpisaną literą M., rozszyfrowuje list obecny” (tamże, s. 413) Szkoda, że Maria Bokszczanin nie podała numeru „Słowa”. Tekst polemiki cytuję według przedruku: H. Sienkiewicz, *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, XVII, w: tegoż, *Dzieła zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 50, Warszawa 1950.

35 Narrator recenzji konsekwentnie stosuje męskie formy gramatyczne.

36 H. Sienkiewicz, *Mieszaniiny literacko-artystyczne*, s. 190, wyróżn. – J.Sz.

i pożyteczny. Inaczej doprowadziłaby tylko do wielkiego *nihil* – i w sensie społecznym usunęłaby podstawę spod nóg narodu.³⁷

W tekście nie tylko wiele aluzji do samego Spasowicza (którego „teraźniejszość” z pewnością „zadawałniała”), ale i cały program: 1) warto powracać do przeszłości, bo to „nasze” dziedzictwo; ale 2) trzeba robić to w sposób zdystansowany, krytyczny; 3) twórca ma obowiązki wobec społeczeństwa i wobec narodu, musi być odpowiedzialny, to jego obowiązek etyczny.

KOBIETA I DEPOZYT GENÓW

Jeśli Maria jest autorką tego znakomitego tekstu, oznacza to nie tylko, że była krytyczna, samodzielna i odważna, ale że charakteryzowali się – z mężem – zadziwiającą symetrią poglądów! Teraz już wiemy, skąd wzięły się wszystkie te opinie, które podkreślają, że Sienkiewicz nie stałby się autorem *Trylogii* bez wszechstronnego wpływu i inspiracji swej pierwszej Marii. Barbara Szargot, wzmacniając swą argumentację, odwołuje się do nekrologu po śmierci żony Sienkiewicza, napisanego prawdopodobnie przez jej siostrę, Jadwigę Janczewską. Opublikowano go dwa dni po zgonie Marii, 21 października 1885 roku w krakowskim „Czasie”. Oto, najbardziej interesujący dla nas fragment:

Pani Sienkiewiczowa często pisywała w „Słowie” rzeczy literacko-krytyczne, które nieraz zwracały na się uwagę znamionami prawdziwego talentu; zawsze w ukryciu, tak że prócz męża i najbliższych mu osób w redakcji nikt nie wiedział o literackiej pracy młodej kobiety. Przez czas dłuższy zajmowała się nawet wyłącznie redagowaniem dodatku literackiego, który redakcja „Słowa” zniewolona była zwinąć po jej wyjeździe z Warszawy.³⁸

Czy Pani Edwardowa Janczewska się myliła, albo – jak to formułuje Krzyżanowski – przesadzała?

Listy Marii do rodziców z okresu małżeńskiego rzeczywiście potwierdzają zmianę jej zainteresowań ze ścisłych na literackie, co objawia się, między innymi w doborze lektur charakterystycznych dla Sienkiewicza, na przykład zainteresowanie Dickensem czy Shakespearem. „Coraz bardziej rozmiłowyję się w Dickensie, smak się kształci, czytając takie arcydzieło. Realizm angielski mnie zachwyca [...]” (M: 213) – pisze w liście do męża z 18 maja 1885 roku. W innych listach wyznaje także, często w bardzo zabawny sposób, że Henryk zaraził ją Shakespearem do tego stopnia, iż stosują wobec siebie na co dzień wymówki szekspirowskie, połajanki, a nawet... przekleństwa (o ile

37 Tamże, s. 195, wyróżn. – J.Sz.

38 J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot...*, s. 94.

za takie można je uznać!) Przykład znajdujemy w liście do Witkiewicza (z 1882 roku), któremu Maria zapowiada groźnie: „Jeżeli zaś natrafię na szemrania z pańskiej strony, to powiem: cicho mi bądź, Ty chudzielcze, Ty słomiany rapirze, łokciu krawiecki, Ty pochwo węgorza! A co, czy nie zrobiłam postępów w szekspirowskim wymyślaniu?” (M: 114).

Że Sienkiewicz namawiał ją do chwycenia za pióro i to bardzo wcześniej, już w 1879 roku, wiemy z jego listów. Jeśli namówił, a jej się to spodobało, dlaczego w takim razie tak skrzętnie to ukryli?

Barbara Szargot wyjaśnia to „przystosowaniem się” Marii do dziewiętnastowiecznych wzorców obyczajowych³⁹. Ja myślę o sprawie nieco inaczej – sędzę, że na początku bawi ją możliwość bycia literatką czy dziennikarką, ale – w siebie nie wierzy, jest aż nadto realistką, by konkurować z Litwosem. Cieszy ją rola konsultantki, współpracowniczkę i powiernicy męża, ale... wkrótce zaczyna się dla niej inna epoka. W tym samym liście do Horaina, w którym Sienkiewicz chwali literackie talenty żony, uszczęśliwiony zawiadamia, że będzie ojcem. Myślę więc, że ciąża, obowiązki macierzyńskie plus stała troska o zdrowie dopełniły reszty. Do wyjaśnienia jest jeszcze jej tajemniczy wszechstronny wpływ. W nekrologu pisze się wyraźnie:

Czym [...] była, jakie nieprzebrane zasoby serca i umysłu złożone były w tej rzadkiej istocie – na to najlepszą odpowiedzią jest sam Henryk Sienkiewicz w ostatnich latach swego zawodu. Zналиśmy go przed kilku laty jako pisarza niepospolitego talentu, który im więcej wszystkich zachwycił, tym też większe obudził obawy swym zboleiałym, pesymistycznym ustrojem, nieznajdującym wyjścia z kolizji, których pełne były jego dawniejsze kreacje. W pożyciu z śp. Marią twórczość Sienkiewicza urosła w taką potęgę, jakiej nawet najwięksi wielbiciele autora *Szkiców węglem* w nim się nie domyślali [...]. Historyczne powieści Sienkiewicza pozostaną trwałym pomnikiem zmarłej, która w twórczości swego małżonka tak potężną była dźwignią; w nich ona żyć będzie [...].⁴⁰

Trzeba tu podkreślić kilka rzeczy. Sienkiewicz, wiążąc się z Szetkiewiczami, wchodził w specyficzny krąg oddziaływań. Litewscy egzulanci w Królestwie byli na wygnaniu, trzymali się razem, tworząc charakterystyczne grono towarzyskie. Znowu przydaje się świadectwo Kornilowiczówny: „Ich Warszawa, jeśli nie jest nawet *sensu stricto* litewska, to w każdym razie jest

39 B. Szargot, dz. cyt., s. 28–30.

40 J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 94–95. Podobną opinię na temat wpływu Marii znajdziemy u Baronowej XYZ (autorstwo tradycyjnie przypisywane Antoniemu Zaleskiemu) w jej słynnych listach *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki* (wyd. współcz. w oprac. R. Kołodziejczyka, Warszawa 1971, s. 369), pierwotnie z powodzeniem drukowanych w krakowskim „Czasie” w latach 1885–1887.

przede wszystkim kresowa. Owe niewarszawskie towarzystwo jest wcale niemałe, składa się z ludzi o dużym przeważnie ciężarze gatunkowym, jest dość hermetyczne i swojej odrębności skrzętnie pilnujące⁴¹. U Szetkiewiczów zbierali się co wtorek, towarzystwu przewodził Jakub Kazimierz Gieysztor, człowiek światły, autor przejmujących wspomnień⁴², w których opisuje codzienne życie na Litwie, ale także wprowadza w kulisy powstania styczniowego na tych ziemiach. To środowisko miało swoje sentymenty i rachunki, ale także marzenia o przyszłości, bo teraźniejszość przeważnie napełniała ich odrazą. W tych marzeniach rósł mit wolnej Polski i... Litwy.

Sienkiewicz, Litwin „instynktowny”, na Podlasiu urodzony, przejmuje ich dziedzictwo z całym bogactwem inwentarza, na dobre i złe. W ukształtowanych na podstawie lektur i doświadczenia wyobrażeniach, z których wysnuje własny litewski mit o starodawnym rycerskim pochodzeniu swego rodu, rozpoznaje się jak w gospodarstwie własnej duszy, będzie czerpać z niego inspiracje, jakby odezwała się w nim nagle pamięć genetyczna. „Jakby mu kto okno na świat otworzył!” – pisze Maria Korniłowiczówna.

Świat przeczuty już przedtem, a teraz mieniący się wszystkimi kolorami tęczy. Świat Rzeczypospolitej obojga, ba! Trojga Narodów! Zateńnią Dzikie Pola, zaszumią „puszcz litewskich przepastne krainy”! Zostanie wreszcie zapełniona luka, jaką w polskiej literaturze – a więc i kulturze – był brak średniowiecznych eposów rycerskich, owych pieśni – kodeksów, na Zachodzie zwanych saga, na Wschodzie byliną.⁴³

Bez tego „prywatnego” w istocie mitu trudno sobie wyobrazić *Trylogię*. Antoni Potocki pisał na początku XX wieku, iż w latach osiemdziesiątych naród polski „stworzył samego siebie”⁴⁴, a Stanisław Witkiewicz przypomniał z boleścią, że w czasach, gdy Sienkiewicz „rzuca” pierwsze strony powieści, alternatywą jest tylko „wallenrodyzm lub znikczemnienie”⁴⁵. Jej szalone

41 Tamże, s. 59.

42 Gieysztor był autorem kilku ważnych tekstów o charakterze społeczno-politycznym, np. *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości kmiecej* (Poznań 1859); *Litwa przed 1863* (Lwów 1889); *Pamiętnik* [między 1850–1897, b.m.].

43 *Litwa, czyli powtórne narodziny*, w: M. Korniłowicz, dz. cyt., s. 63–64.

44 A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, cz. 2: *Kult jednostki 1890–1910*, Warszawa 1912, s. 7.

45 U Witkiewicza problem rozpadu idei polskiej pojawia się w dwóch artykułach: *Bagno* (1902) oraz *Wallenrodyzm czy znikczemnienie?* (1904). Pierwszemu z nich towarzyszyła aura medialnej awantury wszczętej przez Witkiewicza w Zakopanem, drugi z tekstów ukazał się w 1917 roku, mocno zniekształcony przez cenzurę austriacką. W całości ukazał się dopiero w 1977 roku w „Kulturze” paryskiej. Fragmenty opublikował Kazimierz Kosiński (*Stanisław Witkiewicz 1851–1915*, Warszawa 1928). Rozpad idei Polski jest oparty u Witkiewicza na analizie sytuacji w kraju po upadku powsta-

powodzenie, odrodzeńczy impuls, który zeń czerpano, potem zaś długie trwanie w świadomości społecznej to już kwestia wpassowania się w zapotrzebowanie społeczne, rodzaj przeżycia zastępczego, które nieświadomie pisarz zafundował wszystkim, których terażniejszość nie „zadawiała”. Nasze pytanie mogłoby zatem brzmieć: Czy Sienkiewicz, bez inspiracji i wsparcia żony napisałby *Trylogię*? Tego nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, choć jak sądzę, nie powstałaby ona w tak szybkim tempie, sarkastycznie komentując – podgrzewana to rodzinnym szczęściem, to gruźliczą gorączką. W tym sensie Janczewska ma rację, gdy pisze, że dzieło Sienkiewicza stanowi trwały pomnik jej siostry⁴⁶.

Krzyżanowski, komentując nekrolog, nie uniknął pewnych złośliwości, wytknął autorce tych słów przecenienie zasług zmarłej, a niedocenienie roli jej męża. Dodał jednak, że ta przesada, utrzymująca się w potężniejącej legendzie pisarza, potrafiła także upowszechnić opinię, że jego kolejne powieści pisały za niego żony...! Pisać pewnie nie pisały, ale wpływ miały zawsze, nawet jeśli – jak w przypadku drugiej żony, Marynuszki – wyłącznie negatywny.

MIŁOŚĆ I MEDYCyna

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, trudno i dzisiaj pojąć, a mając w głowie pewne wyobrażenie dotyczące pracy pisarza, jeszcze trudniej wyobrazić, w jakich warunkach rodzi się *Trylogia*. Syn Henryka Sienkiewicza przychodzi na świat w lipcu 1882 roku, córka pojawia się w grudniu 1883. Dwie ciąży w krótkim czasie fatalnie odbijają się na zdrowiu Marii. Pisanie

nia styczniowego. Jego zdaniem kultura i wzorce identyfikacji narodowej przestają istnieć wraz ze zniszczeniem nadziei na niepodległość: „Idea Polski, która przedtem dla wszystkich ludów była wcieleniem najszczytniejszych przejawów życia zbiorowego, zmaląła, zszarzała, skurczyła się do pojęcia odrębności etnograficznej, do ciasnego, małostkowego, organicznego, egoistycznego zasklepienia się w utrzymaniu byle jakiego bytu”. Ludzie o silniejszym charakterze odrywali się od polskości i wchodzili albo w kręgi ugodowców, którzy czerpali korzyści o charakterze materialnym, lub zasilali szeregi rosyjskiego ruchu rewolucyjnego: „W pogromie tym ginęła Polska – ta Polska, która dla ówczesnego Polaka stała się żywą istotą, która wcielała w siebie całą sumę pojęć, wierzeń, uczuć, wzruszeń, która napawała nasze dusze wszechobecnością, skupiała je, jakby w jakim kościele, którego była Bogiem” (S. Witkiewicz, *Wallenrodyzm czy znikczemnienie*, cyt. za: K. Kosiński, dz. cyt., s. 7–8).

46 Mit litewski Sienkiewicza najpełniej uwidocznił się w opisach rodu i postaci Oleńki Billewiczówny, bohaterki *Potopu*. Czy Maria była prototypem tej postaci – w jakiejś części z pewnością. Na temat obrazu Litwy w twórczości Sienkiewicza – zob. mój tekst *Litewski feblik pana Sienkiewicza* (w: J. Sztachelska, *Mity sienkiewiczowskie*, w druku: 2016).

pierwszej części *Trylogii*, rozpoczętej jeszcze w 1882 roku, a ukończonej w 1884, powstaje poniekąd na fali szczęścia rodzinnego, niemal... na jednym wydechu. Jeszcze w Warszawie. Niestety, początek roku 1884, kiedy powieść witana entuzjastycznie jeszcze przed ukończeniem pierwszego tomu⁴⁷ zaczyna odnosić swoje największe sukcesy, rodzinna „kronika szczęścia” Państwa Sienkiewiczów ulega destrukcji. Zaczyna się najgorszy okres w życiu małżonków. Od marca 1884 roku Maria przez blisko dwa lata – do października 1885, kiedy umiera w Falkenstein, przebywa stale w sanatorium. Zmieniają się tylko adresy: Meran, Mentona, San Remo, Reichenhall, Falkenstein, Kaltenleutgeben, od czasu do czasu, na krótko – Warszawa. Dzieci⁴⁸ pozostawione pod opieką Szetkiewiczów nie widzą prawie rodziców, którzy wędrują bezskutecznie po lekarzach w poszukiwaniu skutecznego panaceum i próbują odwlec nieuniknione wyroki losu. Od października 1884 roku w tych warunkach, na walizkach, z umierającą żoną u boku, Sienkiewicz pisze *Potop*.

Wśród nielicznych zachowanych fotografii z tego okresu na jednej małżonkowie występują razem. To zdjęcie z sanatorium w Meranie z 1884 roku. Na fotografii uwieczniono jedenaście osób, ale od razu widzimy tylko tych DWOJE: stoją w drugim rzędzie, charakterystyczne, że wszyscy patrzą wprost do kamery, Maria także, ale NIE SIENKIEWICZ – on patrzy tylko na nią. Pogodni, ona z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. Jeśli ktoś oczekuje w ich li-

47 Za ojca chrzestnego sukcesu *Trylogii* zwykle uważać się Stanisława Tarnowskiego, który nie szczędził zachwyty, zwłaszcza jeśli chodzi o część pierwszą (1885). Ale najwcześniej pochwały powieści i swoistego jej wyświęcenia dokonuje ostatni z żyjących romantyków, sędziwy Józef Bohdan Zaleski w opublikowanym w październiku 1883 roku w „Czasie” i „Gazecie Polskiej” fragmencie listu do Ildefonsa Kosiłowskiego – zob. J.B. Zaleski, *Korespondencja*, wyd. D. Zaleski, t. 5, Lwów 1904, s. 307; przedruk: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, wyb. i oprac. T. Jodełka, Warszawa 1962. Bardzo wczesnie zaryzykował też recenzję Władysław Bogusławski („*Ogniem i mieczem*”, powieść Henryka Sienkiewicza, „Kurier Warszawski” 1883, nr 333). W trakcie druku pierwszej części w Krakowie w marcu 1884 roku trzykrotnie wystawiono żywe obrazy z *Ogniem i mieczem* w układzie Jacka Malczewskiego i Antoniego Piotrowskiego. O przedsięwzięciu, w którym wzięła udział śmietanka arystokracji krakowskiej, rozpisywały się gazety we wszystkich zaborach. Zob. M. Komza, *Żywe obrazy. Między sceną, obrazem i książką*, Wrocław 1995. Żywe obrazy uwiecznił na fotografiach Walery Rzewuski.

48 Barbara Szargot we wprowadzeniu do edycji listów zwraca uwagę na wiele kwestii rodzinnych, których tu nie podejmuję. Z pewnością ma jednak rację, gdy pisze, że urodzona w grudniu 1884 roku córka Marii i Henryka, przez długi czas pozbawiona jest opieki ze strony matki, choć trzeba przypomnieć, że podczas ostatniej i bezskutecznej kuracji była z rodzicami, a Maria próbowała zajmować się nią osobiście.

stach z tego okresu żalobnego nastroju lub martyrologii, srodze się zawiedzie. Wzorzec papy Szetkiewicza działa nadal i to z wielkim skutkiem.

W liście do rodziców z Rivieri 23 marca 1884 roku Maria donosi:

Drogie dzieci!⁴⁹ A otrzymaliście nasze listy z Werony, Mediolanu, Genui i długą bązgrotę z Bordighery? Siedzimy teraz od paru dni w San Remo; powietrze naturalnie prześliczne, hotel dobry, polskiego towarzystwa dużo, ale z tym wszystkim trudno tu wytrzymać. [...] Co do zdrowia – wcale dobrze, mam nadzieje, że wkrótce zupełnie stracę kaszel. W ogóle z płucami mniejsza bieda jak z wysiękiem, który się przy zmęczeniu odzywa, i osłabieniem mięśni żołądka, co mi chodzić dużo nie daje. [...] Co do mnie – doznałam wielkiego zawodu – owa zachwalona *Rivière* ani na mnie, ani na Henryku, żadnego nie zrobiła wrażenia. Ale, Ojczulku, doświadczamy pokusy w osobie papugi zielonej bardzo komicznej i małpki pastującej małego pudelka, cóż, kiedy się pomyśli o podróży z tą marmolią, i pokusa odpada.

[dopisek Sienkiewicza] *Mańcia coraz ładniejsza. Politechnicy tracą głowę; muszę kupić dobrą trzcinę. Zataja ilość dzieci, żeby się wydawać młodszą i przez wstręt do katastrof – telepie⁵⁰ najokropniej. Raz wszedłszy do wspólnego salonu, zastałem ją stawiającą z powodzeniem czoło siedemnastu osobom. Rzeczywiście fizjognomia robi się coraz jaśniejsza i zdrowsza – za co chwala Bogu.*

W liście z tego samego pobytu Sienkiewicz dopisuje pod słowami Marii z 12 maja 1884 roku:

Mateczko: Mańcia taka wygadana, że nie ma sposobu. Pokazuje mi jakiś kwiatek i pyta z miną pedagoga: „Czy wiesz, co to za rodzina?”. Ja na to: „Nie wiem, bo nie moja”. A ona: „Owszem, Twoja, bo to psianka”. Opowiedziałem wszystkim.

(M: 135)

W „sławnym z nudów Arcachon” 28 maja 1884 roku Mańcia oświadcza:

Nie piszę dlatego, żebym miała co powiedzieć, ani żebym już dawno nie pisała, ale, Mateczko! On nie jest dobry dla mnie, bo czyta gazety, a jak mu „leżę w oczy”, to mówi: „odczep się”. Deszcz pada, szaro na świecie, wychodzić nie ma sposobu [...]. [dopisek Sienkiewicza] *Mateczko, ona nie jest dobra dla mnie, lezie w oczy, że nie ma sposobu, i każe sobie wszystko podawać, wieczór ściągać buciki i podawać, „co potrzeba” i łaje mnie za troskliwość o jej zdrowie.*

[dalszy ciąg listu] Prawda, prawda, sama czuję, że jestem *en train* brania go pod pantofel. Dobrze, Mateczka uczyła: w pierwszym roku „trzeba udawać uległą, a potem z każdym rokiem *gagner du terrain*”.

(M: 148–149)⁵¹

W innym, nieco późniejszym, Maria opisuje poranek w sanatorium: niedziela, 30 listopada 1884 roku:

49 Autorka, jak widać, jest pełna dystansu wobec siebie i nie wychodzi z roli *enfant terrible*.

50 „Telepie” – tu: gada.

51 Wtrącenia z języka francuskiego: *en train* – w trakcie, *gagner du terrain* – zdobywać teren, tu: powiększać wpływy.

Dziś rano obudzam się wyspana, wchodzi Henio: „jak się masz Miłku, jak się masz Różanku”.

On, Mateczko taki – powiedzieć, że spałam, to jeszcze po rękach całuje, a kiedy dowie się, że nie spałam, to nawet nie pogładzi, bo zły. Teraz włożył sobie w głowę to wyzdrowienie Mańci i coraz nowe projekta: „A żebym Cię słoniną smarował”! Ojczulek każe, żebym go po rękach całowała.

(M: 162)

Z tonu tych listów, przekornych i zabawnych, można by przypuszczać, że właściwie nic się nie zmieniło. Mimo codziennej traumy, starają się żyć normalnie, cieszyć każdym dniem, a przede wszystkim nie zamartwiać rodziców, jak się wydaje, całkowicie i od początku świadomych najgorszego. Ubocznym tematem tych doniesień staje się dyskurs medyczny, przeciekający do listów i dający pewne wyobrażenie na temat tego, czym była w XIX wieku gruźlica, najgroźniejsza choroba świata, z którą, jak przekonująco opisał Thomas Goetz⁵², ludzkość poradziła sobie dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku, a tych dwoje walczyło z lepszym czy gorszym skutkiem każdego dnia. Opisywanie dolegliwości Marii (zaiste drastycznych) – jak sądzę – nie byłoby w dobrym tonie, szukanie w tym sensacji, również nie. Zaskakujące i pouczające jest natomiast uświadomienie sobie, w jaki sposób i czym w XIX wieku leczono gruźlicę. Wyliczenie tych wszystkich metod daje dużo do myślenia – nad zmyślnością ludzką, pomysłowością, wreszcie – bezradnością chorych i lekarzy. Oto one: spacerowanie, leżakowanie, wietrzenie, nacieranie zimną wodą i spirytusem, płukanie nosa, nacieranie ciała balsamem rozgrzewającym (wizykatoria), terpentyną, szarym mydłem i jodynowanie, okłady gorące, okładanie słoniną, dieta winogronowa, picie wina, soku z sosny nadmorskiej, koniaku, mleka, piwa, *sherry*, krople morfinowe, *etc.*, *etc.* Osobno trzeba by mówić o diecie. Wszystko to razem brzmi trochę nieprawdopodobnie, również dla chorych, którzy często wydają się całkowicie świadomi beznadziejności sytuacji. Maria w którymś z listów stwierdza ni mniej, ni więcej: „Ten Tappeiner wcale nie leczy, tylko konstatuje fakt, więc leczyć się trzeba samej [...]” (M: 153), w innym zaś miejscu: „to jego leczenie polega mniej więcej na rozpijaniu” [!].

Do tego dorzucimy – w dowolnych proporcjach – tęsknotę za krajem, rodzicami, normalnością i wyrzuty sumienia wobec rodziny, dzieci, męża, ojczyzny? Wyrwa się Marii w jednym z listów:

52 T. Goetz, *The Remedy. Robert Koch, Arthur Conan Doyle, and the Quest to Cure Tuberculosis*, New York 2014 (przekł. polski: *Cudowny lek. Robert Koch, Ludwik Pasteur i prątki gruźlicy*, przeł. R. Śmietana, Kraków 2015). Zob. Także: F. Ryan, *Tuberculosis: The Greatest Story Never Told*, Bath 1992.

Mój mały pisze rankami, po śniadaniu, wychodzi wieczorem, tkwi przy Mańci, jodyn timer pleczki [...].

(M: 161)

Henryk, dusza złota, i tak zanadto mnie posługuje, bo choć słuszne jest, żeby męzczyńska nam służyły (w przeciwieństwie do obyczajów Indian czerwonoskórych i Litwinów płowych) to przecież KAŻDA RZECZ MA SWOJE GRANICE, co powieściopisarz, to nie *gardamalada*⁵³. [...] Tymczasem Wielki umysł pracuje nad nową powieścią i już z i pół tomu namachał. Mnie się bardzo podoba, co już znam, a Kapryśnik się krzywi, ale już się wypisał, i *ça ira*. WYOBRAŻAM SOBIE, JAK MNIE RÓŻNI KRYTYCY RADZI BY W ŁYŻCE WODY UTOPIĆ – faktem jest, że moje choroby stoją ciągle na zawadzie pracom męża.

(M: 164–165)⁵⁴

Obraz pisarza też jest tu inny niż ten wytworzony w podręcznikach, przemówieniach czy oficjalnych źródłach. Maria powiada: „Henryk jak ta matka dla mnie: i okryje, a pończoszki nałoży, i kawy do łóżka przyniesie”.

KIM JEST HENRYK SIENKIEWICZ?

Tytułem anegdoty przypomnę, że jeden z powojennych interpretatorów Sienkiewicza, marksista Andrzej Stawar w pierwszej wersji swojego studium⁵⁵ próbował udowodnić, iż „osobliwy żar” *Ogniem i mieczem* stanowi pogłos wielkiego strajku w Żyrardowie z roku 1883, który bardzo wstrząsnął opinią publiczną w całym zaborze⁵⁶. W wersji drukowanej krytyk od tej opinii odstąpił, prawdopodobnie – z braku dowodów. Nie ma jej w książce z 1960 roku, ale niewątpliwie w podkreślanu owej „gorączki” jest coś na rzeczy. Stawar nie mylił się co do nastroju, ale nie znał realiów życia pisarza z tego okresu. Osobliwy żar *Ogniem i mieczem* zawdzięcza nie temu, że Sienkiewicz przejmie się strajkiem, ale temu, że opowieść powstaje w osobliwym kontekście śmiertelnych zapasów z chorobą jego żony. Maria umiera przed ukończeniem pierwszej księgi *Potopu*. Pisała w jednym z listów do rodziców: „Mnie się zdaje, że nowa powieść bardzo piękna i nic do *Ogniem i mieczem* niepodobna. Utrapienie kaprysi, że nie taka, jak on chce” (M: 161). Nie ma wątpliwości: obraz Litwy – patriarchalny i ciepły, bohaterka, która staje się dla swego ukochanego miłością jego życia, ale i wzorcem moralnym – to niewątpliwie trybut złożony przez Sienkiewicza jego zmarłej żonie.

53 Z francuskiego przetworzone: *le garde malade* – opiekun chorych.

54 List do J. Janczewskiej, wyróżn. – J.Sz.

55 A. Stawar, *Sienkiewicz*, „Kuznica” 1946, nr 30–33 oraz tegoż, *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960.

56 Polemicznie do tezy Stawara odniósł się Samuel Sandler, analizując genezę *Trylogii* (*Wokół „Trylogii”*, Wrocław 1952, zwł. rozdz. *Wśród prądów epoki*).

W zakończeniu tej opowieści mogłabym napisać, że teoretycy nowej biografistyki podkreślają, że mąż i żona – to nie dwa osobne światy, ale wspólna konstelacja przeżyć, emocji, inspiracji, nie chcę jednak oddawać ostatniego słowa teorii, skoro biografia – jej i historii literatury – siostra niechciana ma tu pierwszeństwo⁵⁷.

Czy w świetle tych listów możemy zatem mówić o czymś więcej, niż tylko o tym, że miłość tych dwojga była bezprzykładna i godna podziwu? Prywatne listy, o ile nie czyni się z nich użytku, jaki niestety jest w tej chwili na porządku dziennym w tak zwanych popularnych opowieściach biograficznych, są znakomitym dokumentem swojego czasu. W tej opowieści, o Marii i Henryku, mamy historię ich miłości, dojrzewającą w cieniu śmierci, dziewiętnastowieczny dyskurs medyczny, ale także – jak pisze w pewnym miejscu swego wprowadzenia Barbara Szargot – opowieść o narodzinach nowego modelu małżeństwa, w którym oboje, mając swoje wymagania, potrafią dostosować się do siebie i nawet w najbardziej ekstremalnej sytuacji ofiarowują sobie przywiązanie i troskę. Ponieważ życie zawsze wydaje się ważniejsze niż literatura, wobec potęgi tych dwóch żywiołów – miłości i śmierci – dyskurs historycznoliteracki, gdzieś tam płynący w tle prozaicznych, ale jakże istotnych zdarzeń codzienności, po prostu wydaje się nieistotny.



ABSTRACT

THE WIFE IN THE CREATIVE BIOGRAPHY OF THE ARTIST.
ON THE MARGINS OF LETTERS BY MARIA SIENKIEWICZ
(NÉE SZETKIEWICZ)

The article raises the question whether the writer's wife could become someone more than a background figure, only remembered when she became a part of her famous husband's legend. Should she be brought to the foreground even if she has not? The question about the role of the wife appears when we read Maria Szetkiewicz-Sienkiewicz's letters, compiled and with an introduction penned by Barbara Szargot, who tries to find the source of all these often repeated opinions, which emphasise that Sienkiewicz would not have written *The Trilogy* without the extensive influence and inspiration of his first wife. The article also puts the matter of the place of biography in the history of literature in a new light.

KEYWORDS

biography, epistolography, Henryk Sienkiewicz,
Maria Szetkiewicz-Sienkiewicz, woman question

57 Odwołuję się tu do szkicu Michaela Bentona (*Biografia teraz i kiedyś*, przeł. A. Pekaniec, „Dekada Literacka” 2010, nr 4/5).